

## BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, edukacja, I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica

### Nauka w Staszicu

W (19)46 roku kończymy siódmą klasę. Dlaczego Staszic? Prawdopodobnie dlatego, że tam przed wojną startował syn sąsiada, tego, który wrócił z Francji, przywiózł aparat filmowy i prowadził jedyne przed wojną kino w Piaskach. [Wtedy] moja mama rozpacziała, że nie mogłaby nas wykształcić, bo nie było by nas stać, skoro on mógł tylko syna wykształcić, pomimo tego, że miał własne kino. Ale okazało się, że właśnie po okupacji można było się uczyć i do tego Staszica startować. Prawdopodobnie tam nas skierowano właśnie dlatego, że mama sobie tak marzyła. I tu trzeba powiedzieć jasno i wyraźnie, bo teraz nie każdy tak się chce do tego przyznać, że jego by nie było stać. Gdyby to były przedwojenne czasy, gdyby nie ten dostęp powszechny ludzi do nauki za darmo, to wielu ludzi, którzy mieli rodziców niezamożnych, wiele chłopskich dzieci nie wykształciłoby się. Przed wojną to za wszystko trzeba było płacić, trzeba było mieć mundurek, trzeba było za stancję zapłacić, przecież na to wszystko nie było stać wielu rodziców. Nas przygotowano właśnie też ze względów ekonomicznych od razu do drugiej klasy gimnazjum, kiedy koledzy w naszym wieku startowali do pierwszej i szło im tam nieźle. Nam natomiast, a przede wszystkim mnie –bardzo źle. Przede wszystkim za sprawą łaciny i francuskiego, bo te dwa języki to w ogóle była czarna magia. No, bo kto nas mógł na kompletach przygotować z francuskiego, czy łaciny, kiedy ten, co uczył sam nie umiał tego języka. A to jeszcze druga klasa! Jak tu zdawać od razu do drugiej klasy, kiedy się nie ma żadnego pojęcia prawie o tym języku? I to była taka nasza, moja i brata, najgorsza kula u nogi, te języki. Ale przy okazji wszystko inne też, bo choć czasem według mnie człowiek nieźle odpowiadał, to jak trójczynę dostał, to już się cieszył.

Summa summarum na którąś wywiadówkę miałem siedem dwój. Ale za to byłem sportowcem dobrym i z biedą, ale jakoś zdaliśmy tę małą maturę. Mam świadectwo małej matury, z tym, że wszyscy mówili, że to tak z łaski nas puścili mnie i brata. Brata to wkurzyło i przeniósł się do technikum pocztowego, to było tak zwane technikum elektryczne słabych prądów, chodziło o te urządzenia telefoniczne, czyli to

było w zasadzie technikum telefoniczne. On miał nadzieję, że na podstawie tego dostanie się na politechnikę, bo wszyscy celowaliśmy na politechnikę. Ja natomiast z przekory powiedziałem, że zostanę. I stał się cud. Ja się już więcej specjalnie nie uczyłem, a moi szanowni profesorowie, zaczęli mówić, że takiego repetenta to nie było do tej pory w szkole. No tak się wziął za robotę! A tak naprawdę to ja z matematyki już prawie wcale się nie uczyłem, bo to było tylko powtarzanie. Powtarzałem klasę, czyli spotkałem się z moim rocznikiem. I to było o tyle dziwne, że nawet z francuskiego i z łaciny to mnie zaczęli stawiać trójki, ale już takie prawie pewne. Natomiast, jeżeli chodzi o fizykę, matematykę, astronomię, bo wtedy też była, logikę, to miałem dobre stopnie. Fizyki i astronomii uczył nas profesor Szabelski, taki znany [nauczyciel] nauk ścisłych w Lublinie. To do tego dochodziło, że mnie wysyłał na zastępstwo do młodszych klas w Staszicu, upoważniając mnie do stawiania stopni. Czego nigdy nie robiłem, ale rzeczywiście prowadziłem lekcję dwa, czy trzy razy, bo on był tak rozchwytywany, tak obstawiony, że po wszystkich też żeńskich liceach [uczył]. I jak nie miał czasu, czy miał jakieś inne sprawy do załatwienia to się właśnie mną wyręczał. Polecił mnie na korepetycje do syna takiego znanego felczera.

Miałem wtedy kupę pieniędzy przez jakiś czas, bo na tych korepetycjach bardzo dużo zarabiałem. Mało tego, matematyk potem tak we mnie wierzył, że nawet jak klasówkę źle napisałem i o tym wiedziałem, że źle napisałem to mi stawiał „bardzo dobry” i koniec. Koledzy potem chcieli ode mnie zeszyt, bo był zwyczaj, żeby sprawdzać od tych, co mieli piątki. A ja ten zeszyt podarłem. Dla jego dobra i mojego. Bo źle napisałem klasówkę i wiedziałem, że się pomyliłem, a on prawdopodobnie nie sprawdzając, tylko na podstawie opinii o mnie, już stawiał mi 5. I tylko czekałem, jak skończę maturę, żeby im powiedzieć swoje credo. Że ja się wcale lepiej nie uczyłem i oni za te same odpowiedzi potem stawiali mi piątki. A przedtem jak mi czasem dali czwórkę, to uważali, że mi łaskę robią z tego powodu.

A przy okazji byłem personą wśród uczniów, bo byłem przewodniczącym szkolnego klubu sportowego, a to wtedy się liczyło. Ja się każdego sportu czepiałem i w każdym coś znałem, ale osiągnięcia to miałem w boksie. Nawet prowadziłem [treningi], co też mi zlecił mój profesor od wychowania fizycznego, jako instruktor naszej drużyny bokserskiej. I poza lekcjami ja, jako chłopak normalnie prowadziłem z nimi treningi. A w wadze ciężkiej był taki, któremu sięgałem gdzieś do ramienia tylko, a trzeba go było ustawić i tej sztuki bokserskiej uczyć. Choć poza, oczywiście, profesorem od gimnastyki, czyli wychowania fizycznego, inni profesorowie nie bardzo byli zadowoleni z osiągnięć [sportowych], a przede wszystkim z osiągnięć w boksie. Dla nich boks to był gdzieś tam na przedmieściach, gdzie się tej pięści używa, a nie konkurencją na ringu. Więc z tym też były kłopoty, bo jak czasem zrzucałem wagę i musiałem cały dzień gdzieś tam w łaźni przebywać, żeby tę wagę osiągnąć, bo na drugi dzień było ważenie, to profesorowie bardzo mieli za złe, a czasem może się to i na stopniach odbijało, że mnie nie było na lekcji.

Summa summarum, staszicowskie czasy wspominam bardzo dobrze, bo były wesołe, miałem wspaniałych kolegów. Właśnie nasz rocznik (19)51, bo w 1951 skończyliśmy maturę, założył stowarzyszenie staszicaków i dlatego jest w annałach historycznych Staszica ten nasz rocznik (19)51. Założycielami byli tak kolega Sikorski, który był nawet prorektorem Akademii Medycznej, Jasio Gliński, członek PAN-u i kilku kolegów z Akademii Rolniczej. W tej chwili w dalszym ciągu ten związek staszicaków istnieje i pracuje, wydaje co raz takie broszurki z życia staszicaków. Więc to życie było dość takie ciekawe, bo też byłem harcerzem „Błękitnej Jedyńki” która miała tradycje jeszcze przedwojenne, harcmistrzem był znany później geograf pan profesor Tadeusz Wilgat, profesor geografii na UMCS. On właśnie, jako jeszcze młody człowiek był harcmistrzem w naszej „Błękitnej Jedyńce” A potem to harcerstwo rozwiązali.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-13, Zamość
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"